

Falklandy 1982

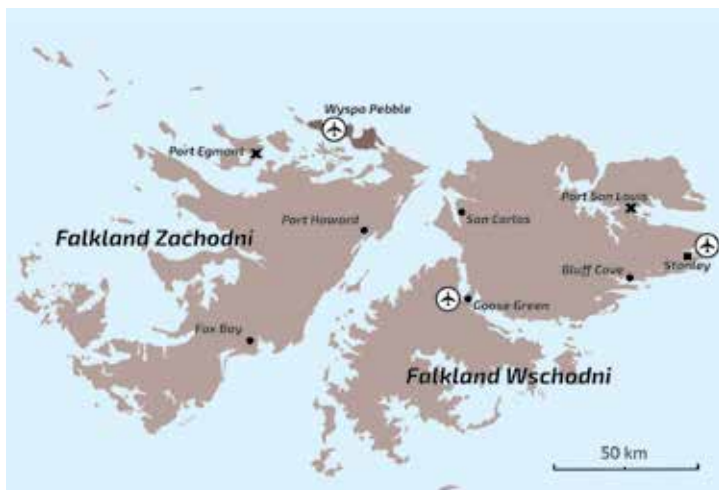
Epizody interwencji brytyjskiej

Pierwsza grupa żołnierzy argentyńskiej piechoty morskiej, desantowana z okrętów argentyńskiej marynarki wojennej, korzystając z gumowych łodzi, wylądowała na Falklandach tuż po 23:00 1 kwietnia 1982 roku. Po krótkich walkach wyspy zostały formalnie przejęte 2 kwietnia. Z Falklandów zmieniły się w Malwiny. To był koniec dziesięcioleci nieudanych negocjacji, ale był to też początek skomplikowanego, wieloetapowego wysiłku strony brytyjskiej, który zakończył się odbiciem wysp.

Do dziś strona argentyńska nie przejawia symptomów pogodzenia się z aktualnym stanem rzeczy. W przypadku nagłego osłabienia Zjednoczonego Królestwa można śmiało spodziewać się ponownej argentyńskiej zbrojnej próby wydarcia Falklandów z rąk brytyjskich. Tym użyteczniejsze mogą być lekcje, jakie da się wyciągnąć z przebiegu kampanii z 1982 roku.

Uwarunkowania historyczne

Falklandy to odizolowany i smagany wiatrem archipelag na południowym Atlantyku, 500 kilometrów na wschód od południowego krańca Ameryki Południowej. Odkrył je angielski żeglarz John Davis w sierpniu 1592 roku. Dopiero w 1671 roku Anglia proklamowała zwierzchnictwo nad wyspami. Trzy lata później Francja, a w następnym roku Anglia założyły na wyspach swoje osady – Port Louis



Ryc. 1. Mapa archipelagu Falklandów. Znakiem ‚x‘ oznaczone pierwotnie zakładane kolonie Anglii, Hiszpanii i Francji.

i Port Egmont. W 1676 roku zaś Francja scedowała swoje prawa na Hiszpanię. Nie istnieją zapisy pozwalające jednoznacznie stwierdzić, czy mieszkańcy kolonii wiedzieli o istnieniu konkurencyjnej osady. Niemniej Hiszpanie w 1770 roku wykryli angielskie osiedle i zdobyli je, aby już po roku zwrócić poprzednim właścicielom. Brytyjscy mieszkańcy opuścili niegościnnie Falkland Zachodni w 1774 roku, a Hiszpanie swoją osadę porzucili w 1811 roku.

Kolejną próbę założenia kolonii podjął w 1828 roku niemiecki kupiec Luis Vernet (1791–1871). Vernet był świadomy konfliktujących roszczeń brytyjskich i świeżo proklamowanej Argentyny. Poprzedził przedsięwzięcie formalnym zapytaniem o pozwolenie zarówno u władz Argentyny, jak i w konsulacie brytyjskim. Miało to związek z dwiema nieudanymi brytyjskimi inwazjami na Wicekrólestwo La Platy, przeprowadzonymi w latach 1806–1807. Wicekrólestwo La Platy (1776–1810), obejmujące rejon estuarium rzeki La Plata, było najbardziej wysuniętą na

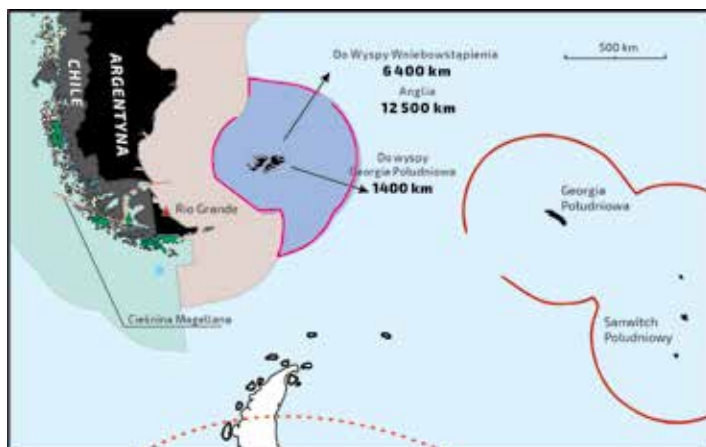
południe częścią hiszpańskiej kolonii. Stało się rdzeniem proklamowanej w 1816 roku Argentyny.

Mieszkańców osady założonej i zarządzanej przez Vermeta rozpedziła w 1831 roku Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych w epizodzie znanym jako spór o łowiska. Dowódca eskadry amerykańskiej Silas Duncan ogłosił przy tym formalne rozwiązanie „rządu” wyspy. Już rok później Argentyna ulokowała na Falklandach garnizon, w którym jednak wybuchł bunt. W 1833 roku na wyspach ponownie pojawili się Brytyjczycy, by odświeżyć proklamację przynależności archipelagu do swojego imperium. Jednak dopiero w 1840 roku Falklandy stały się formalnie kolonią korony brytyjskiej. Jak widać, poziom zagmatwania kwestii „praw moralnych” do Falklandów wstąpił na poziom niemożliwy do rozwikłania.

Wyspy odgrywały ważną rolę w zarządzaniu brytyjskimi roszczeniami względem terytoriów subarktycznych. Ich lokalizacja pozwalała na kontrolę szlaków morskich biegnących przez Cieśninę Magellana, które w XIX i na początku XX wieku wiodły do chilijskich zasobów guana i saletry (azotanów potrzebnych jako nawozy i substraty do produkcji materiałów wybuchowych). To zabezpieczenie przewozu tych ostatnich było bezpośrednim kontekstem dwóch bitew morskich między flotą niemiecką i brytyjską. Pierwszą, stoczoną u wybrzeży Chile w listopadzie 1914 roku wygrali Niemcy, ale drugą, stoczoną w rejonie Falklandów zaledwie miesiąc później, wygrała brytyjska Royal Navy, uzyskując definitywne rozstrzygnięcie – Niemcy opuścili akwen wertykalnie.

XX wiek i tło geopolityczne wojny

Argentyna wznowiła walkę o suwerenność nad archipelagiem Falklandów w latach sześćdziesiątych XX wieku. Rząd argentyński zagrał kartą „kolonializmu” brytyjskiego,



Ryc. 2. Położenie Falklandów względem kontynentu i wyłączne strefy ekonomiczne wokół Georgii Południowej oraz Południowych Sandwiczów

co Zjednoczone Królestwo (dalej także UK, ang. United Kingdom) skontrolowało prawem do samostanowienia mieszkańców.

„Gorący” konflikt stał się nieunikniony po 1976 roku, kiedy władzę nad Argentyną przejęła junta wojskowa. Wojskowi w tym samym roku zerwali stosunki dyplomatyczne ze Zjednoczonym Królestwem i ustanowili garnizony na innym archipelagu należącym do Brytyjczyków – Sandwichu Południowym. Brytyjczycy odkryli to dopiero po dwóch latach.

Strona brytyjska na takie naruszenie swojego terytorium musiała zareagować. Okazało się jednak, że Argentyńska junta trafiła idealnie w okres, kiedy świeżo powołany w 1979 roku rząd Margaret Thatcher rozpoczął realizację znacznych cięć budżetowych, obejmujących przede wszystkim siły zbrojne. Zakłócało to m.in. proces wycofania ze służby starych brytyjskich lotniskowców, choć budowano nowe. Brytyjczycy zrezygnowali z obecności wojskowej i inwe-

stycji na południowym Atlantyku. Po stronie argentyńskiej uznano to słusznie za symptom słabości.

Uwarunkowania polityczne stron
i skutki zmiany planów

W grudniu przywództwo junty przejął gen. Leopoldo Galtieri. Pierwotnie wyznaczono dwa terminy zajęcia Falklandów, mając na uwadze efekt propagandowy – 25 maja (rocznica rewolucji) lub 9 lipca (dzień niepodległości). Pierwsza z nich miała też znaczenie pragmatyczne, ponieważ na półkuli południowej maj to początek zimy. Jej nadejście miało uniemożliwić stronie brytyjskiej jakąkolwiek akcję militarną. By zilustrować niedogodności pogodowe, wystarczy powiedzieć, że na 64 dni obecności brytyjskiego zespołu w rejonie wysp, aż przez 27 nie dało się używać lotnictwa.

Wcześniejszą datę operacji inwazyjnej wyznaczono na 2 kwietnia z przyczyn niemilitarnych. Zmiana decyzji wynikała z pogarszających się nastrojów społecznych – trwała tzw. brudna wojna (1974–1983), tj. walki junty z argentyńskimi komunistami. Junta potrzebowała zdarzenia, które by utwierdziło legitymizację jej władzy. Wygrana wojna jest do czegoś takiego idealna.

Drugim epizodem, bardzo niefortunnym dla argentyńskich planów, był incydent wywieszenia argentyńskiej flagi na Georgii Południowej przez złomiarzy, wśród których byli *incognito* – informacja nie jest konkluzywnie potwierdzona – żołnierze piechoty morskiej. Miało to miejsce 19 marca. Dowództwo argentyńskie obawiało się wynikającej z tego incydentu brytyjskiej decyzji o wzmocnieniu obecności na Falklandach.

Przedwczesne rozpoczęcie inwazji dawało Brytyjczykom okno na podjęcie kontrakcji. Przede wszystkim jednak doprowadziło do tego, że Argentyna nie zdążyła pozyskać i wprowadzić do służby wszystkich zakupionych rakiet

przeciwokrętowych Exocet, co miało niewyobrażalnie duży wpływ na proces decyzyjny i planistyczny po stronie brytyjskiej, a przede wszystkim przebieg działań zbrojnych.

Istnieje też aspekt tych wydarzeń, który trudno jest elegancko umieścić w całej tej układance zdarzeń bezpośrednio poprzedzających wojnę. Po dłuższym przemyśleniu dostępnych on-line zapisów archiwalnych wypowiedzi polityków tamtych czasów zaryzykuję [PP], dysponując wyłącznie poszlakami w postaci nie do końca jasno sformułowanych wypowiedzi, następującą hipotezę – brytyjskie siły polityczne, którym nie w smak było objęcie rządów przez Margaret Thatcher (co *nota bene* głośno wyrażały), podpuszczały Argentyńczyków, kreując na ich rzecz obraz brytyjskiej niezdolności do zdecydowanych działań. Jednym z elementów kształtujących taki obraz mentalny była tzw. *Biała Księga Obrony* z 1981 roku, sporządzona przez Sekretarza Obrony Johna Notta. Z dokumentu wynikało, że Zjednoczone Królestwo nie ma woli politycznej, a wkrótce (tj. po cięciach budżetowych) zabraknie mu środków fizycznych, by bronić swoich terytoriów na dalekim południowym Atlantyku.

„Spisek” miałyby polegać na tym, że gdyby zachęceni słabością brytyjską Argentyńczycy zrealizowali jakiś rodzaj aneksji, to gabinet Thatcher okazałby się bezsilny, a to by z kolei doprowadziło do jego upadku. O słuszności takiej linii rozumowania świadczy początkowa pasywność i niezdolność decyzyjna Thatcher w obliczu wieści o inwazji. W tej krytycznej chwili brytyjska Żelazna Dama stała na skraju przepaści i zakończenia swojej kariery hańbą i wstydem. Stało się jednak inaczej – postawiona pod murem Thatcher wykrzesiała z siebie zdecydowanie, dając swojemu krajowi zwycięstwo, a siebie okrywając legendą osoby o najwyższej sile charakteru i woli.

Epizod I

Brytyjskie zwycięstwo przed początkiem bitwy – rakiety Exocet

Absolutnie najważniejszą bronią w rękach Argentyńczyków były rakiety przeciwokrętowe Exocet. Te francuskie rakiety wykorzystują nawigację inercyjną i docierają w pobliże celu lotem realizowanym tuż nad powierzchnią morza. Kiedy pocisk pojawi się na horyzoncie radiolokacyjnym, w odległości zaledwie 6 kilometrów od jego jednostek, pędząc przy tym z prędkością ok. 1100 km/h, przeciwnik ma mniej niż 20 sekund na reakcję

AM39, podtyp o zasięgu 50–70 km¹ wystrzeliwany z samolotu, został wprowadzony do służby przez lotnictwo francuskie w 1979 roku, zaledwie trzy lata przed wojną o Falklandy. W rakiety te wyposażone były także siły lotnicze Peru, Chile i Argentyny. Ta ostatnia robiła wszystko, aby mieć ich w czasie operacji zajmowania Falklandów jak najwięcej. Z drugiej strony tuż przed wybuchem konfliktu Brytyjczycy nie szczędzili wysiłków, aby Argentyna dysponowała jak najmniejszą liczbą tych pocisków.

Wyposażona w znaczną liczbę Exocetów Argentyna mogła zadać bardzo poważne straty flocie brytyjskiej. Udowodniły to później faktycznie zrealizowane ataki. Ofiarą pierwszego z nich był brytyjski niszczyciel HMS „Sheffield”. Okręt ten zatonął po trafieniu rakieta 2 maja i to pomimo tego, że głowica bojowa pocisku nie detonowała. W wyniku drugiego ataku, zrealizowanego 25 maja, zatonął statek zaopatrzeniowy SS „Atlantic Conveyor”. Było to dla brytyjskiej operacji olbrzymim problemem – statek miał na pokładzie m.in. trzy helikoptery Chinook

¹ Zasięg jest tym mniejszy, im bliżej powierzchni morza następuje wystrzelenie.

do transportu piechoty i części zapasowe do myśliwców Harrier. Ale... po zatopieniu zaopatrzeniowca, który w chwili trafienia znajdował się zaledwie 2 kilometry od lotniskowca HMS „Hermes” (jednostka flagowa brytyjskiego zespołu)², Argentynie została tylko jedna rakiet. Zużyto ją bez sukcesu pięć dni później w nieudanym ataku na lotniskowiec HMS „Invincible”. Dwa lotniskowce były dla Argentyńczyków najbardziej łakomym celem i „zabawa” stron w ich ochronienie i zniszczenie była głównym wątkiem całego konfliktu. Jednym z elementów tej rozgrywki była procedura startów i lądowań samolotów pokładowych. W promieniu około 80 kilometrów (50 mil morskich) od lotniskowca brytyjscy piloci mieli obowiązek lecieć tuż przy powierzchni morza, dzięki czemu argentyńskie radary nie mogły wykryć ich aktywności, a przez to zlokalizować bezcenne okręty.

Jeszcze zanim doszło do kontaktu bojowego stron, jedną z podoperacji było skupowanie przez wywiad brytyjski wszystkich dostępnych na rynku międzynarodowym rakiet – podstawieni pośrednicy podawali się przy tym za reprezentantów Argentyny. W literaturze pojawiają się też niesprecyzowane wzmianki o uszkodzaniu egzemplarzy rakiet znajdujących się w handlu międzynarodowym.

Tak na marginesie, akcja ta, a konkretnie przedział czasowy jej realizacji, świadczy pośrednio, lecz niewątpliwie i dobitnie o tym, że Brytyjczycy wiedzieli świetnie i ze sporym wyprzedzeniem o tym, że nadchodzi wojna. To z kolei niezbitą siłą elementarnej logiki uprawdopodobnia hipotezę

² W wywiadach udzielonych po wojnie admirał Woodward stwierdził, że utrata lotniskowca spowodowałaby wycofanie całego zespołu brytyjskiego z rejonu operacyjnego wokół Falklandów. Analiza pozycji jednostek brytyjskiej armady pozwala mniemać, że ustawienie się przez „Atlantic Conveyor” burtą do nadlatujących argentyńskich myśliwców sprawiło, że statek ten został uznany za lotniskowiec – przez dużą powierzchnię burty i znaczną długość – i z tego właśnie powodu wzięty na cel. W kwestii tej istnieje rozbieżność opinii ekspertów.

o tym, że prowokowali Argentynę do działania za pomocą kampanii okazywania słabości.

Równocześnie Francja wstrzymała dostawy rakiet także do Peru – obawiano się, że kraj ten przekaże swoje pociski Argentynie. Wspomniany powyżej John Nott w swojej autobiografii *Here Today, Gone Tomorrow* wspomina, że Francja wykazała się nadzwyczajną współpracą na rzecz strony brytyjskiej. Francuzi udostępniłi nawet brytyjskim siłom powietrznym swoje myśliwce Dassault Super Etenard oraz Mirage III – używane także przez Argentynę – umożliwiając FAA³ szkolenie do walki z nimi pilotów latających na Harrierach. Francuzi przekazali też dane techniczne i informacje pomocne w zwalczaniu i unieszkodliwianiu rakiet Exocet przez środki walki radioelektronicznej oraz w akcjach sabotażowych⁴.

Pod koniec konfliktu MI6 wykryło ładunek rakiet przewożony przez statek handlowy dokonujący postoju w jednym z europejskich portów. Komandosi z SBS (Special Boat Service) zostali wyznaczeni do wysadzenia jednostki w powietrze za pomocą min mocowanych do dna jednostki. Operację opóźniono z przyczyn politycznych, nie chcąc dokonywać ataku na terenie państwa sąsiadującego, a później odwołano, gdyż stwierdzono, że ładunek Exocetów dotrze do Argentyny już po przewidywanym zakończeniu walk.

Wszystkie te zabiegi oraz przyspieszenie inwazji przez Argentyńczyków sprawiły, że w czasie konfliktu dysponowali oni tylko pięcioma Exocetami i czterema samolotami zdolnymi do ich dostarczenia w pobliże brytyjskich jednostek (ok. 50 km). Lotnictwo morskie Argentyny pierwotnie planowało pozyskanie dwudziestu rakiet i czternastu samolotów⁵. Dodatkowym utrudnieniem dla Argentyńskiej

³ Fleet Air Arm – siły powietrzne brytyjskiej marynarki wojennej.

⁴ John Nott, *Here Today Gone Tomorrow: Recollections of an Errant Politician*, Politico's Publishing Ltd, Westminster 2003.

⁵ J. Yanagisawy, *Military Implications of the Falklands War: From Japan's Point of View*, National Institute for Defense Studies, Tokio 2013.

floty było to, że ich jedyny lotniskowiec, ARA „Veinticinco de Mayo”⁶, nie został na czas przystosowany do obsługi samolotów Super Etendard. A więc nie dość, że samoloty zdolne do przeprowadzania ataku Exocetami było tylko cztery, to jeszcze musiały operować z baz na kontynencie, przede wszystkim z Río Grande na Ziemi Ognistej.

Epizod II Operacja „Black Buck” Raid bombowy przez pół Atlantyku

Avro 698 Vulcan to bombowiec strategiczny, który służył w czasie zimnej wojny, od końca lat pięćdziesiątych XX wieku jako element brytyjskiego systemu odstraszania nuklearnego. Był pierwszym bombowcem skonstruowanym w układzie delta. Na dwa lata przed wycofaniem ze służby posłużył do realizacji misji zbombardowania argentyńskich instalacji radarowych oraz lotniska na Falklandach, która była niemal niewykonalna. Niemal.

Nominalny zasięg samolotu wynosił 7400 kilometrów. Wydłużono go dzięki zespołowi tankowców powietrznych. W tej roli wystąpiło jedenaście odpowiednio dostosowanych byłych bombowców strategicznych HP.80 Victor.

Pierwszą z łącznie siedmiu misji zrealizował nocą z 30 kwietnia na 1 maja jeden bombowiec dowodzony przez por. Martina Withersa⁷. Ten pojedynczy Vulcan zużywał 7,4 tony paliwa na godzinę lotu. Jego misję obsługiwało piętnaście powietrznych cystern, mających zapewnić pierwotnie dwu samolotom łącznie aż osiemnaście tankowań przed i po zrzucie bomb na cele. Była to fenomenalnie zorganizowana operacja, w której po to, aby obsłużyć

⁶ Skądinąd ARA „Veinticinco de Mayo” to były Hr.Ms. „Karel Doorman”, wybudowany dla Royal Navy jako HMS „Venerable”, należący do typu „Colossus”.

⁷ Drugi z bombowców wyznaczonych do misji uległ awarii tuż po starcie.

samolot realizujący bombardowanie, Victory tankowały siebie nawzajem.

Tak jak przy późniejszych misjach w ramach tej samej operacji, samolot Withersa zrzucił 21 półtonowych bomb. Tylko jedna trafiła w wyznaczony cel, czyli pas startowy lotniska przy miasteczku Port Stanley, stolicy Falklandów. Liczba trafień była zaplanowana – wcześniej udowodniono w ramach testów, że przy zrzuceniu 21 bomb przynajmniej jedna trafi w pas z 90%, a dwie z 75% pewnością, przy zrzuceniu zaś mniejszej liczby prawdopodobieństwo byłoby znacznie niższe. Bomby zrzucano sekwencyjnie w czasie nalotu realizowanego z wysokości 3000 metrów.

Bombardowanie zrealizowane przez jeden samolot nie było końcem brytyjskiej obecności na niebie Falklandów tamtego dnia. Wkrótce po bombardowaniu nadleciała para Harrierów z lotniskowca HMS „Invincible”. Wykonały one fotografie pozwalające ocenić skuteczność ataku Vulcana. Była ona minimalna – trafienie nie doprowadziło nawet do zamknięcia lotniska dla operacji lotniczych. Argentyniacy realizowali je na niepełnej długości pasa startowego. Wkrótce nadleciały Harriery z drugiego lotniskowca, HMS „Hermes”. Eskadra dwunastu samolotów zaatakowała cele w rejonie Port Stanley. Kluczem trzech kolejnych zaatakował mniejsze lotnisko przy Goose Green, niszcząc na ziemi trzy maszyny FMA IA 58 Pucará.

W opracowaniach dotyczących całej operacji „Black Buck” pojawiają się opinie, że zniszczenia wyrządzone siłom argentyńskim były wręcz symboliczne – zwłaszcza jeśli brać pod uwagę fenomenalnie skomplikowane zadanie powietrznych cystern. Ale całokształt tego wysiłku miał fundamentalne znaczenie strategiczne, bo zniechęcił Argentynczyków do przebazowania większej liczby samolotów, które, choć nie były to najbardziej niebezpieczne „szybkie” myśliwce, mogłyby poważnie utrudnić działanie brytyjskim siłom naziemnym.

Bombowce uczestniczące w operacji „Black Buck” startowały z położonej dosłownie na samym środku Atlantyku Wyspy Wniebowstąpienia (ang. Ascension). Pierwsze z nich dotarły na ten czternastokilometrowy skrawek lądu 18 kwietnia, a więc szesnaście dni po inwazji na Falklandy.

Tak wczesna data miała istotne znaczenie dla morale po stronie brytyjskiej. Pierwsze dni po dotarciu wieści o argentyńskiej agresji pokazały, że każdy kolejny dzień bezczynności mógł spowodować perturbacje zagrażające stabilności gabinetu Thatcher, a więc całej operacji militarnej odzyskania archipelagu. Informacje o sukcesie pierwszej misji brytyjskie media podały, zanim jeszcze ostatnia z powietrznych cystern wróciła na Wyspę Wniebowstąpienia. Efekt propagandowy można przyrównać do także ocierającej się o niemożliwość misji zbombardowania Tokio przez eskadrę płk Doolittle’a w kwietniu 1942 roku.

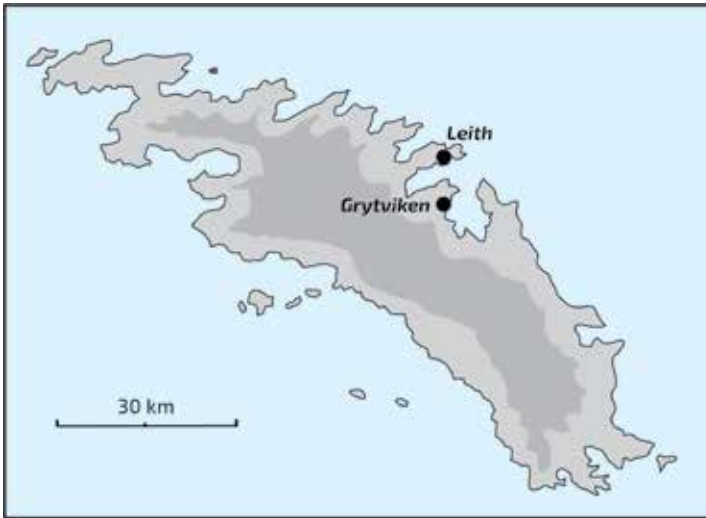
Epizod III

Operacja „Paraquet”.

Odbicie Georgii Południowej

Mobilizacja wszystkich zasobów Zjednoczonego Królestwa przebiegała sprawnie i błyskawicznie. Jednym z jej elementów były rekwizycje cywilnych jednostek, które wykorzystano do transportu żołnierzy. Tempo działań ilustruje los jednego z przejętych statków pasażerskich. Po przycumowaniu do mola w Southampton 7 kwietnia, jednostka przeszła rozległe modyfikacje i zaledwie po 60 godzinach wypłynęła w stronę Falklandów, mając na pokładzie 2,5 tysiąca piechurów morskich i spadochroniarzy.

Rwetes przygotowań objął cały kraj. W jej rezultacie pod koniec kwietnia w drodze na drugi koniec Atlantyku było już 65 statków i okrętów, które tworzyły łańcuch logistyczny



Ryc. 3. Wyspa Georgia Południowa

o imponującej długości 12 tysięcy kilometrów. Ta nadzwyczajna mobilizacja narodowa była dobrym znakiem. I nie mogła zostać zaprzepaszczona.

Wyruszająca z Wielkiej Brytanii grupa zadaniowa skierowała się najpierw na należącą do Brytyjczyków, ale użytkowaną przez Amerykanów Wyspę Wniebowstąpienia. Mała wyspa zagubiona w bezkresie oceanu zawrzała od aktywności. Przed chwilą wcześniej mieściła się na niej tylko amerykańska instalacja nadzorująca pracę satelitów, aż tu nagle małe lotnisko zmieniło się w hub przelądunkowy działający na rzecz wielkiej operacji wojennej, obsługując do 400 lotów dziennie. Dowodzący bazą W. Brighten starał się, aby amerykańskie dostawy paliwa i rakiet powietrze-powietrze AIM-9 Sidewinder mogły trafić we właściwe miejsce i we właściwym czasie. W końcu grupa bojowa lotniskowców, dowodzona przez admirała Johna Woodwarda, opuściła wysepkę 18 kwietnia. Dotarła w rejon Falklandów po dwóch tygodniach.

Zanim rozpoczęły się działania na głównym teatrze, wydzielone siły wysforowały się naprzód, by odbić Georgię Południową, zajęta przez Argentyńczyków 3 kwietnia. Eskadra brytyjska pod dowództwem kapitana Briana Younga, dowódcy niszczyciela HMS „Antrim”, pojawiła się u wybrzeży Georgii Południowej 21 kwietnia.

Jeszcze tego samego dnia z okrętu desantował się szesnastoosobowy zwiad komandosów SAS. Początek działań był dla Brytyjczyków pechowy. Pogoda uniemożliwiła rozpoznanie, a dwa helikoptery mające podjąć zwiadowców z wyspy rozbiły się z powodu fatalnych warunków. Więcej szczęścia miał oddział rozpoznawczy, który podpłynął łodziami Gemini w okolice osady Leith. Tylko jedna z wiozących komandosów łodzi dotarła szczęśliwie na brzeg – reszta musiała zawrócić. Brytyjczycy musieli posłużyć się bardziej podatnym na wykrycie śmigłowcem. Szczęśliwie dla nich w Leigh stacjonował jedynie szesnastoosobowy posterunek argentyński, który nie wykrył aktywności od strony morza.

Pojawiły się informacje o argentyńskiej łodzi podwodnej operującej w okolicy. Gdyby okręt podwodny zdołał zatopić choć jeden z brytyjskich okrętów, mogłoby to oznaczać bardzo niefortunny koniec całego przedsięwzięcia. Z desantem trzeba było poczekać na fregatę HMS „Briliant”, wyspecjalizowaną w zwalczaniu okrętów podwodnych. Obawy brytyjskie były przesadzone, bo choć do wyspy zbliżał się „Santa Fe” – stary, poamerykański okręt podwodny, jeden z czterech na stanie floty argentyńskiej – to jego stan techniczny i postawione mu zadanie nie predysponowały go do jakiegokolwiek kontaktu bojowego. Misją było dowieszenie plutonu argentyńskiej piechoty morskiej do osiedla Grytviken, obsadzanego przez argentyński kontyngent od początku kwietnia.

Brytyjczycy dowiedzieli się o okręcie z nasłuchu radiowego i trafnie odgadli, że Argentyńczyk po realizacji zada-

nia rozpocznie podróż powrotną o świcie następnego dnia. Właśnie wtedy, 25 kwietnia, brytyjskie jednostki wysłały swoje śmigłowce ZOP (zwalczania okrętów podwodnych) celem wytopienia i zatopienia argentyńskiej jednostki. Początkowo, by nie zdradzić swojej obecności, załogi zdały się na obserwację wzrokową. W końcu uruchomiono radar, wykonując zaledwie pojedynczy skan. Dało to niemal natychmiastowy skutek – argentyński „Santa Fe” pojawił się na ekranach w pełnej krasie. Jednostka szła kursem na północny zachód, w wynurzeniu, by uniknąć kolizji z górami lodowymi.

Pechowy okręt został obrzucony bombami głębinowymi i uszkodzony na tyle, że nie mógł dokonać zanurzenia. Jego dowódca zawrócił w kierunku brzegu. Wywiązała się spektakularna wymiana ognia. Brytyjskie jednostki nawodne i helikoptery ostrzelały umykający ku lądowi okręt całymi tuzinami rakiet, a nawet torpedą, powodując dalsze uszkodzenia. Argentyńczycy odgryzali się zaciekle. W końcu przewaga siły ognia po stronie brytyjskiej przemogła zacięty opór załogi „Santa Fe”. Podwodniacy osadzili swój zdewastowany ogniem nieprzyjaciela okręt na kamienistej plaży i zbiegli do Grytviken.

Były to pierwsze strzały oddane w operacji odzyskiwania Falklandów, a zarazem pierwsze wygrane starcie. Ale Brytyjczycy musieli jeszcze zdobyć Grytviken, a utracili właśnie element zaskoczenia.

Pomysł przeprowadzenia natychmiastowego ataku miał plusy i minusy. Minusem było to, że główne brytyjskie siły przeznaczone do przeprowadzenia ataku były w tamtym momencie aż 300 kilometrów od miejsca akcji. Za natychmiastowym jej rozpoczęciem przemawiała z kolei intuicja dowodzącego na miejscu majora Guya Sheridana. Słusznie uznał on, że widowiskowa utrata okrętu wstrząśnie morale argentyńskich żołnierzy, których w osadzie było okopanych i umocnionych około stu. To przeważyło.

Dodatkowo Argentyńczycy nie wiedzieli, że główne siły brytyjskie jeszcze nie dotarły, więc musieli myśleć, że stoją sami przeciwko siłom ekspedycyjnym w pełnym składzie. Wszelka niepewność jest jednym z kardynalnych czynników wpływających na decyzje podejmowane na polu walki – w tym przede wszystkim na stan morale.

Sheridan błyskawicznie stworzył improwizowany oddział, prawdziwą „zbieraninę” składającą się z komandosów marynarki, zwiadowców SAS, a nawet łącznościowców – razem 79 żołnierzy. Gdy oddział szturmowy desantował się na brzeg, dwa okręty Royal Navy rozpoczęły ostrzał artyleryjski wzgórz w bezpośrednim sąsiedztwie osady. Ich akcję wspierał ogień z helikopterów szturmowych. Chodziło o to, aby jeszcze silniej rozklekotać morale obrońców, ale bez powodowania wśród nich strat.

Tego typu decyzje taktyczne często przekładają się nie tylko na sytuację na polu walki, ale i na powojenne negocjacje czy światową opinię publiczną. Odwrotną logikę decyzyjną widzimy odmalowaną w filmie *Byliśmy żołnierzami* (2002, reż. Randall Wallace). Dowódca wietnamski odpowiada na pytanie, co zrobić z jeńcami: „Zabić. Może przestaną przychodzić”.

Szturm lądowy rozpoczął się o 14:30. Atakujący zbliżyli się do osady, a jednocześnie HMS „Antrim” wpłynął do zatoki i wycelował lufy w kierunku zabudowań. Argentyński dowódca, porucznik komandor Lewis Lagos, ocenił siłę przeciwników jako przytłaczającą. Po stawieniu symbolicznego, kilkunastominutowego oporu poddał swoich ludzi. Obok powiewającej nad osadą argentyńskiej flagi pojawiła się biała.

Następnego dnia poddał się posterunek obsadzający osadę Leith i tym samym cała wyspa znalazła się ponownie pod panowaniem brytyjskim. Światu i królowej obwieścił to dowódca zespołu kapitan Brian Young w nieśmiertelnych i do dziś poruszających brytyjskie serca słowach:

Mam przyjemność poinformować Jej Królewską Mość, że na Georgii Południowej ponownie powiewa Biała Bandera w towarzystwie Union Jacka⁸. Boże, chroń królową.

To zwycięstwo było niewielkie jedynie z pozoru. Miało krytyczne znaczenie dla morale po obydwu stronach – zarówno dla żołnierzy walczących na Falklandach, jak i dla cywilów żyjących w niepewności i wyczekujących wieści po drugiej stronie globu. Dla Brytyjczyków, wzorowo rozgrywających kwestie nastrojów, odzyskanie Południowej Georgii stało się potwierdzeniem wiarygodności i kompetencji sił zbrojnych w prowadzeniu działań w tak znacznej odległości od macierzystych wysp. Oto prawidło do zapamiętania:

Zaaranżowanie początkowego zwycięstwa – dowolnego rodzaju i skali – powinno być priorytetem w każdej aktywności planistycznej wszelkich dużych i małych operacji wojskowych⁹.

Podczas walk na Georgii Południowej Brytyjczycy wzięli łącznie do niewoli 137 żołnierzy argentyńskich i 83 członków załogi argentyńskiego okrętu podwodnego „Santa Fe” uszkodzonego przez brytyjskie śmigłowce.

Działania rozpoznawcze
na Falklandach i w Argentynie

Jednostki specjalne, przede wszystkim SAS i SBS zajmowały się pozyskiwaniem danych już od 1 maja. Poszukiwały przede wszystkim informacji o ukształtowaniu

⁸ Biała Bandera to bandera Royal Navy, a Union Jack to flaga Zjednoczonego Królestwa.

⁹ Wspomnę tu jeszcze o kwestii „umysłu zwycięzcy”. Badania aktywności mózgu typu MRI (rezonansu magnetycznego) pokazują, że mózg osoby, która odniosła nawet drobne zwycięstwo w skali osobistej, funkcjonuje inaczej, wydajniej: zwiększa się proaktywność i dyspozycja do przejawiania determinacji.

terenu, w tym miejscach oferujących przewagę w starciach, położeniu dogodnych miejsc do operacji amfibijnych i rozlokowaniu jednostek argentyńskich

Od samego początku konfliktu falklandzkiej jednostki SAS rzucano, by naprostować sprawę dosłownie w każdym istotnym miejscu. Komandosi prowadzili liczne akcje rozpoznawcze poprzedzające główną operację lądowania sił brytyjskich w rejonie San Carlos, a także wiele akcji sabotażowych i dywersyjnych.

SPECIAL AIR SERVICE (SAS): „ŚMIALI ZWYCIĘŻAJĄ”

Jednostka została powołana przez pułkownika Archibalda Davida Stirlinga latem 1941 roku w celu realizacji ataków dywersyjno-sabotażowych na tyłach wojsk Osi w Afryce Północnej. Działania SAS podczas II wojny światowej były na tyle efektywne, że jednostka ta, choć rozwiązana po zakończeniu wojny, została ponownie aktywowana w 1947 roku. Jej żołnierze uczestniczyli we wszystkich najważniejszych operacjach zewnętrznych i wewnętrznych po II wojnie światowej.

Międzynarodowa opinia publiczna usłyszała więcej o istnieniu SAS 5 maja 1980 roku. Wtedy to grupa 24 komandosów przeprowadziła szturm na opanowaną przez arabskich terrorystów ambasadę irańską w Londynie (operacja „Nimrod”). Dzięki transmisji telewizyjnej na żywo miliony ludzi na całym świecie mogły śledzić, jak ludzie w czarnych kombinezonach, maskach i kamizelkach kuloodpornych, uzbrojeni w pistolety maszynowe MP5, pistolety Browning HP i granaty hukowe opanowują budynek ambasady, by uwolnić kilku zakładników. W akcji zginęło pięciu terrorystów i jeden zakładnik.



Ryc. 4. Fragment kajaka SAS na wyposażeniu jednostki w latach 90.
Fot. Sławomir Petelicki; Źródło: Fundacja GROM. Siła i Honor.

Pierwsze grupy dywersyjne i rozpoznawcze SAS przedostały się na Falklandy nocą z 1 na 2 maja. Środkiem transportu były śmigłowce Sea King. Regułą działania SAS na Falklandach było desantowanie zwiadowców w możliwie bezludnych okolicach, przez co żołnierze musieli docierać do rejonu działania piechotą. Zasięg operacyjny komandosów – łącznie wysłano ich osiemdziesięciu – wynosił standardowo jeden dzień marszu przez chłostane lodowatym wiatrem i obsrane przez owce trawiaste pustkowia.

Grupy rozpoznawcze operowały i wysyłały meldunki do ostatnich godzin walk. Każda grupa składała się z czterech żołnierzy. Obserwację prowadzili oni w trakcie dnia, przy czym jedna para prowadziła obserwację, a druga ubezpieczała. Nocą cała grupa udawała się na odpoczynek do wcześniej przygotowanej kryjówki, na której straży stał jeden z żołnierzy. Jedna z takich grup została zlikwidowana przez Argentyńczyków niemal tuż przed kapitulacją

Port Stanley – do niewoli dostał się radiotelegrafista, a dowódca zginął w potyczce.

Podobne grupy rozpoznawcze SAS działały także na terytorium Argentyny. Zwiadowców umieszczono w pobliżu instalacji wojskowych, przede wszystkim portów i lotnisk, z których zaopatrywane były oddziały argentyńskie na Falklandach. Grupy te były zwykle liczniejsze – składały się z ośmiu komandosów. Desantowano je ze śmigłowców z lotniskowca „Invincible”, gdy tylko pozwalała na to zasięg maszyn. Niektóre z tych oddziałów pozostały na wrogim terytorium jeszcze po zakończeniu działań wojennych. Rekord należy do grupy podjętej z kontynentu przez okręt podwodny siedem tygodni po zdobyciu Port Stanley. Opóźnienie wynikało z obawy brytyjskiego dowództwa, że konflikt będzie kontynuowany.

Rajd na wyspę Pebble

Na wyspie Pebble znajdowała się mała baza lotnicza z trawiastym pasem startowym, gdzie stacjonowały argentyńskie samoloty rozpoznawcze i wsparcia naziemnego. Nasłuch radioelektroniczny stwierdził, że te niewielkie lotnisko jest centrum znacznej aktywności.

Ta aktywność mogła zagrozić operacjom lądowym Brytyjczyków. Rozpoznanie wykryło samoloty szturmowe IA 58 Pucarà, uzbrojone w bomby lub zasobniki raketowe oraz działka kal. 20 milimetrów. Choć nie były to samoloty odrzutowe, mogły wyrządzić poważne szkody oddziałom desantowym – a bazowały zaledwie cztery minuty lotu od planowanych miejsc lądowania pod San Carlos. Bombardowanie z powietrza lub ostrzał artyleryjski z okrętów nie gwarantowały zniszczenia argentyńskich maszyn, które były należycie rozlokowane i zamaskowane. Zadanie prosiło się o użycie komandosów SAS.

Rajd poprzedzono rekonesansem. Zrealizowały go dwie grupy po czterech komandosów. Udało się je umieścić



Ryc. 5. Wyspa Pebble i usytuowanie lotniska

na Pebble za drugim podejściem. Za pierwszym, nocą z 9 na 10 maja, podejście do brzegu nie było możliwe z uwagi na sztormową pogodę. Następnego dnia oba zespoły przerzucono na Falkland Zachodni, skąd nocą przepłynęły kajakami na Pebble. Wykryto jedenastkę samolotów. Podjęto decyzję o ataku w nocy z 13 na 14 maja.

Misję powierzono oddziałowi pod dowództwem majora Cedrica Delvesa, który stacjonował na pokładzie flagowego „Hermesa”. Pierwotny plan zakładał wysadzenie w powietrze wszystkich samolotów i infrastruktury lotniska za pomocą ręcznie rozmieszczanych ładunków sabotażowych. Niska jakość informacji wywiadowczych sprawiła, że ryzyko akcji na Pebble uznano za bardzo wysokie, gdyż komandosi musieliby działać bez optymalnej wiedzy o terenie. Jednocześnie czas uciekał – ataku należało dokonać nie później niż o świcie dnia desantu w zatoce San Carlos, czyli 15 maja. Gdy tylko potwierdzono obecność jedenastu argentyńskich samolotów na Pebble, machina decyzyjna poszła w ruch i akcję zaplanowano na wczesne godziny poranne tegoż dnia. Celem miały być przede wszystkim samoloty, a dopiero potem obiekty naziemne i załogi.

Komandosi dostali się z pokładu „Hermesa” na wyspę transportowani przez Sea Kingi. Do tego celu lotniskowiec

zbliżył się do Falklandów w eskorcie zaledwie jednego niszczyciela i fregaty. Wtedy problemy spowodowało załamanie pogody. Wyjątkowo silny wiatr sprawił, że trzy z okrętów wiozących komandosów musiały zredukować prędkość. Ich podróż wydłużyła się z 6 do 7 godzin. Transportujące pięćdziesięciu ludzi z SAS helikoptery Sea King wystartowały dopiero o 2:25 w nocy, aż czterysta mil morskich od miejsca desantowania.

Jednocześnie HMS „Glamorgan”, mający dać dywersantom wsparcie artyleryjskie, osiągnął właściwą pozycję ledwie 10 minut przed planowanym na 4:00 rano otwarciem ognia. Mimo tych problemów należy uznać, że planowanie tej akcji było majstersztykiem. Prace prowadzili specjaliści z dużym doświadczeniem bojowym. Dzięki temu bezpośrednio przed samą akcją odkryto, że mapy admiralicji różnią się o 400 metrów ze stanem faktycznym. Poprawki naniesiono bezzwłocznie i należyście.

Komandosi pojawili się na pozycjach wyjściowych do ataku o godz. 6:10, a musieli zostać wycofani do 7:30. Na sam atak pozostało zaledwie pół godziny z pierwotnie planowanej półtorej. Dodatkowo nie wszyscy żołnierze sekcji mającej przeprowadzić atak dotarli na czas. Zabrakło osiemnastu, których opóźnił nocny przemarsz na przelaj. Wakaty w sekcjach szturmowych uzupełniono żołnierzami z sekcji osłaniających.

Od godziny 6:10 do świtu nie pozostawało wiele czasu. Błyskawicznie rozstawiono moździerze (dwa kalibru 81 mm i trzy 60 mm). Ani argentyński patrol, ani strażnicy na samym lotnisku nie wykryli szykujących się do akcji komandosów SAS.

Wtedy się zaczęło.

Pograżonych we śnie obrońców zerwało do pionu piekło rozpętane przez ostrzał granatników piechoty i ryk pocisków z HMS „Glamorgan”, który mierzył w obszar

na północ od lotniska. Intencją było obniżenie morale obrońców, wywołanie i pogłębienie chaosu. Tymczasem komandosi, dowodzeni przez kapitanów Hamiltona i Bursę, rzucili się w stronę lotniska, waląc z broni maszynowej i wyrzutni przeciwpancernych do wszystkiego, co mogło mieć wartość bojową w nadchodzącym głównym starciu pod San Carlos.

Sporadyczny ogień obrońców prowadzony był na ślepo. Nie był w stanie powstrzymać atakujących przed dotarciem do miejsc postoju samolotów po zachodniej stronie lotniska. Starczyło kilka minut, aby wszystkie one zostały zniszczone lub uszkodzone. Komandosi natychmiast przebiegli do miejsc postojowych kolejnej grupy.

Dowodzący obroną argentyński porucznik Ricardo Marega nabrał przekonania, że atak to wstęp do pełnoskalowego desantu z morza. W obliczu takiego zagrożenia zrealizował rozkaz uniemożliwienia Brytyjczykom wykorzystania lotniska. Detonował ładunki wybuchowe rozmieszczone pod pokrytym trawą pasem startowym, tak aby nie nadawał się do użytku. Eksplozja nastąpiła w chwili, gdy kapral Raymond Armstrong umieszczał materiały wybuchowe na szóstej, ostatniej maszynie argentyńskiej. Pechowiec został zdmuchnięty na drugą stronę pasa. Ale była to też chwila, w której ostatni samolot na wyspie został bezpowrotnie zniszczony.

Skrócenie czasu ataku sprawiło, że komandosi nie próbowali nawet niszczyć celów drugoplanowych. Poza tym Argentyńczycy współpracowali – sami wysadzili własny pas startowy. Zniszczenie wszystkich samolotów pozwoliło więc Brytyjczykom na wycofanie. Odwrót przeprowadzono sprawnie, a do miejsca spotkania z helikopterami żołnierze dotarli na styk – o 7:30, dokładnie w momencie, w którym maszyny, dudniąc basowo, wyłoniły się z rzedniejących mroków.

Zniszczenie jedenastu argentyńskich samolotów zostało opłacone ranami zaledwie trzech komandosów. Straty

po stronie argentyńskiej wyniosły dwóch rannych. Akcja pozbawiła Argentyńczyków znacznej części lotnictwa bazowanego na miejscu i zachwiała ich morale.

Co zaś do morale po stronie brytyjskiej, nie ma jak porządne śniadanie po porannym wysiłku. A tego ranka grubo krojone pajdy chleba z czymkolwiek innym, co na nich się znalazło, choćby była to mielonka marki „pies zmielony razem z budą”, miało podwójnie dobry smak – smak zwycięstwa.

Zarówno dowódca zwycięskiej jednostki SAS, jak i wszyscy znajdujący się w zasięgu szkoleniowcy winni wykorzystać taką sytuację do maksimum. Powinni wmieszać pomiędzy zwycięzców wszystkich, których tylko się da – od zupełnie zielonych rekrutów po kolegów, których nie wysłano do akcji. Nie ma nic wspanialszego, niż wystawić się na oddziaływanie poczucia siły i triumfu, roznoszonego w grupach ludzkich drogą tzw. społecznej epidemii (mechanizmów neurofizjologicznych).

Epizod IV Zatopienie krążownika „General Belgrano”

30 kwietnia Brytyjczycy proklamowali utworzenie tzw. Strefy Całkowitego Wykluczenia (ang. TEZ – Total Exclusion Zone). Był to obszar o promieniu 200 mil morskich (370 km) od brzegów Falklandów.

1 maja późnym wieczorem HMS „Conqueror”, jeden z dwóch operujących wokół Falklandów brytyjskich atomowych okrętów podwodnych, wykrył argentyński krążownik „General Belgrano” wraz z dwoma niszczycielami osłony. Zespół ten przemykał od południa, tuż poza granicą TEZ. Brytyjczycy umieścili w tym obszarze dwa atomowe okręty podwodne, aby spróbować znaleźć lotniskowiec argentyński, który jednak w tamtym momencie operował od strony północnej.



Ryc. 6. Strefa Całkowitego Wykluczenia oraz kurs krążownika ARA „General Belgrano” w dniach 1-2 maja. Czarna linia kreskowana: orientacyjny promień operacyjny lotnictwa argentyńskiego.

„Conqueror” zadepeszował, że eskadra „Belgrano” zmierza na wschód. Dowództwo Royal Navy zaniepokoiło się, że lotniskowiec również ruszy na wschód, by wziąć brytyjski zespół lotniskowców w kleszcze. Emocje sięgnęły zenitu w nocy 2 maja, gdy radar pokazał na ekranie argentyński samolot rozpoznawczy. Wtedy wysłany celem przechwycenia Harrier złapał kilka dużych kontaktów radarowych w odległości zaledwie trzystu kilometrów od jednego z lotniskowców – „Hermesa”. Samolot wykrył również emisje radarowe tego samego rodzaju, co pochodzące z brytyjskich niszczycieli typu 42 – dwa takie okręty posiadała marynarka argentyńska. Takie dane implikowały obecność argentyńskiego lotniskowca.

To był kluczowy moment przy podejmowaniu decyzji o zatopieniu „Belgrano”. O północy brytyjska grupa zadaniowa z lotniskowcem w centrum znajdowała się około 120 mil na północny wschód od Falklandów i płynęła południowo-wschodnim kursem wokół wysp. Dowodzący grupą

konradmirał Woodward zakładał, że istnieje argentyńska grupa lotniskowcowa, która byłaby w stanie rozpocząć nalot na jego jednostki o świcie, który miał nadejść za 7 godzin.

Tymczasem żaden z dwóch okrętów podwodnych nie nawiązał kontaktu z lotniskowcem, a więc nie miał możliwości przeprowadzenia ataku. HMS „Conqueror” w dalszym ciągu pozostawał jednak w kontakcie z „Belgrano” i jego niszczycielami eskorty. Choć grupa ta nie była zagrożeniem natychmiastowym, to jej prędkość i kurs w tamtej chwili były dla decyzji taktycznych nieistotne, gdyż mogły się błyskawicznie zmienić. Liczyła się pozycja, możliwości i intencje. Oczywistym wnioskiem było to, że „Belgrano” trzeba zatopić.

Problem polegał na tym, że ogłoszone przez rząd Zjednoczonego Królestwa zasady nie pozwalały na atak poza strefą wykluczenia. Potrzebna była decyzja polityczna podjęta w Londynie. Woodward skontaktował się z przełożonymi w Anglii. Szczęśliwie dla sprawy brytyjskiej zarówno wiceadmirał John Fieldhouse, jak i konradmirał Peter Herbert potwierdzili wnioski wyciągnięte na arenie zdarzeń i na porannym posiedzeniu gabinetu wojennego zapadła decyzja – zatopić!

W tym czasie „General Belgrano” zawrócił na zachód. Wynikało to z czasowego odwołania ataku na brytyjskie zgrupowanie. Samoloty Skyhawk z argentyńskiego lotniskowca nie mogły wystartować z pełnym obciążeniem z powodu niekorzystnego do wiatru. Brytyjczycy spodziewali się, że argentyński okręt po prostu zmieni pozycję i podejmie próbę ataku kolejnej nocy, przy bardziej sprzyjającym wietrze.

Gdy subarktyczny dzień miał się już ku końcowi, HMS „Conqueror” ustawił się na pozycji do ataku i o 14:57 wystrzelił trzy torpedy. Dwie śmiertelnie ugodziły cel.

Po dwudziestu minutach od trafienia, dowódca „Belgrano” uznał, że nie da się go uratować i nakazał jego opuszczenie.

Był to koniec działań argentyńskiej marynarki wojennej w czasie wojny o Falklandy. Uznano, że zagrożenie ze strony brytyjskich atomowych łodzi podwodnych, zwłaszcza dla lotniskowca, jest zbyt wielkie. Flota schroniła się w portach.

Wedle wydanych przez rząd argentyński komunikatów zatopienie było „zdradzieckim aktem zbrojnej agresji”, które nastąpił poza Strefą Wykluczenia. Światowa opinia publiczna znalazła się w stanie szoku, a jej poparcie dla strony brytyjskiej zachwiało się. Przyczyniła się do tego błędna interpretacja kursu „Belgrano” na zachód. Argentyna głosiła narrację, że krążownik oddalał się z od rejonu kontaktu z wrogiem. Dopiero w 2003 roku kapitan „Belgrano” oświadczył publicznie, że w momencie trafienia jedynie manewrował, a nie odpływał swoim okrętem.

Interludium geostrategiczne i siły stron

Cała argentyńska misterna gra zawaliła się przez wyjątkowo niefortunny epizod ze złomiarzami przybyłymi na Georgię Południową. Szef argentyńskiego MSZ prowadził ofensywę dyplomatyczną, która miała osiągnąć szczyt w chwili rozpoczęcia planowanej inwazji we wrześniu, a wywieszenie flagi przez ekipę złomiarzy zmusiło argentyńskich decydentów do dramatycznego przyspieszenia działań. W końcu Brytyjczycy mogli potraktować to jako ostrzeżenie lub wyzwanie i wzmocnić Falklandy na czas eskalacji kryzysu.

Zjednoczone Królestwo faktycznie nieoczekiwanie zareagowało nagle i stanowczo na wydarzenia na południowym Atlantyku. W rezultacie tych nieoczekiwanych

zwrotów wydarzeń wieczorem 28 marca argentyńska flota inwazyjna wpłynęła w złą jesienną pogodę. Pogodę, która choć uciążliwa, to wciąż pozwalała na kontrdziałania przeciwnika. Gdy wieczorem 1 kwietnia Grupa Zadaniowa 40 zbliżała się do punktów lądowania w pobliżu Port Stanley, jej ruch został wykryty przez brytyjski wywiad. Lądowanie sił argentyńskich nastąpiło nocą z 1 na 2 kwietnia. Brytyjski garnizon stawiał opór przez 3 godziny, po czym gubernator wysp nakazał złożyć broń. Wojskowy i administracyjny personel brytyjski został wywieziony na stały ląd. Zanim więźniów i jeńców zaokrętowano na transportowce, Argentyńczycy wykonali im propagandowe zdjęcia – leżącym twarzami do ziemi. Zdjęcia te szeroko rozpowszechniono. Samych uwięzionych repatriowano do Wielkiej Brytanii przez neutralny Urugwaj.

Tymczasem już po południu tego samego dnia w mediach brytyjskich powoli zaczęły pojawiać się wiadomości o inwazji. Wieści wywołały falę szoku w rządzie brytyjskim. Thatcher musiała walczyć w izbie o polityczne przetrwanie swojego rządu. Była niezadowolona i jednocześnie przestraszona sposobem, w jaki zarówno Argentyna, jak i jej administracja zarządzały sytuacją.

Szybko jednak Żelazna Dama ogłosiła decyzję rządu o wysłaniu wojsk. Duża grupa zadaniowa miała wypłynąć natychmiast po zakończeniu przygotowań. Zaledwie po trzech dniach, 5 kwietnia, lotniskowce HMS „Hermes” i HMS „Invincible” opuściły Portsmouth. Imponujący czas ich wypłynięcia był deklaracją determinacji zarówno na użytek wewnętrzny, jak i pokazem stanowczości wobec Argentyny. Wysłanie zespołu zadaniowego na Falklandy miało być „najbardziej ryzykownym rozmieszczeniem wojsk od czasu katastrofy kryzysu sueskiego [niemal] trzy dekady wcześniej”, w 1956 roku.

W skład zespołu zadaniowego wchodziły trzy bataliony piechoty morskiej i dwa bataliony spadochronowe. Ale

Marynarka Wojenna nie miała żadnego sposobu, aby dostarczyć je do celu i rozwiązać argentyński problem, nie dysponowała bowiem niezbędnymi jednostkami. Rząd brytyjski użył więc swojego odwiecznego prawa do rekwirowania statków cywilnych na czas wojny.

Argentyna posiadała na Falklandach 12 tysięcy żołnierzy, z czego 70% broniło samego Port Stanley. Resztę kontyngentu rozlokowano w strategicznych miejscach – Goose Green oraz na Zachodnim Falklandzie w Port Howard i wiosce Fox Bay.

Przewaga mobilności

Strata trzech Chinooków i sześciu helikopterów Wesex, zatopionych wraz z SS „Atlantic Conveyor” przez atak Exocetem, nie stępiła brytyjskiej zdolności do przemieszczania się w terenie. Żołnierze po prostu robili z buta. W marszu na Port Stanley żołnierze przemaszerowali 80 kilometrów przez często skalisty teren, dźwigając przy tym po 50 kilogramów sprzętu i amunicji.

Brytyjską przewagą w tej rozgrywce była zdolność do koncentracji siły ognia. Brytyjczycy przywieźli ze sobą osiem lekkich czołgów. Wzięły one udział w walce, m.in. 13 czerwca przy zdobywaniu Wireless Ridge.

Głównym źródłem siły ostrzału były jednak przede wszystkim lekkie działa 105 mm L118. Dowódcy po prostu dysponowali nimi i przemieszczali je z wielką biegłością za pomocą helikopterów. Byli dzięki temu zdolni do dostarczenia wsparcia w postaci silnej nawały ogniowej wszędzie tam, gdzie wymagała tego sytuacja taktyczna.

Oprócz dział L118 używano moździerzy 81 mm, pocisków przeciwczołgowych MILAN, granatników przeciwpancernych LAW i innych rodzajów lżejszej broni. Dodatkowo wszystkie działania na lądzie były wspierane przez artylerię okrętową – tak jak choćby rajd SAS na lotnisko

na wysepce Pebble. Jak już powiedziano powyżej, nawała ogniowa miała tam nadzwyczajny efekt w postaci decyzji dowódcy argentyńskiego o zniszczeniu pasa startowego w obliczu nieuchronnej akcji inwazyjnej. W realizacji wsparcia ogniowego ze strony Royal Navy rolę kluczową odegrali obserwatorzy artyleryjscy marynarki – Naval Gunfire Observers, NGFO – specjalnie szkoleni do tego typu obowiązków.

Brytyjczycy atakowali, a więc musieli się ruszać. Praktycznym efektem różnic w użyciu piechoty i artylerii było więc to, że Brytyjczycy stosowali działania mobilne, a Argentyńczycy – nie. A obie strony działały w identycznych warunkach terenowych. Argentyńczycy nie mogli zdecydować nawet o zastosowaniu bardziej aktywnej taktyki z prostego powodu: jakość wyszkolenia i powiązane z nią morale były na niskim poziomie.

Rezultatem tych różnic było, że choć Argentyńczycy górowali siłą ognia liczoną arytmetycznie, to przejawiali brak zdolności doktrynalnych do jego koncentracji i organizowania nawał artyleryjskich celem dezorganizacji aktywności brytyjskiej. Mówiąc krótko, argentyński potencjał nie został wykorzystany.

Sojusznicy

Strona brytyjska dysponowała też inną przewagą – współpracą sojuszniczą. Oprócz oddania Brytyjczykom do dyspozycji samolotów Mirage III i Super Etendard¹⁰, Francja wspomagała sąsiada danymi wywiadowczymi i technicznymi broni, którą zakupiła od niej Argentyna.

Chile było w trakcie dysputy granicznej z Argentyną. To dlatego argentyńskie dowództwo nie mogło sobie pozwolić na zdjęcie z pogranicza trzech brygad mających zdolność

¹⁰ L. Freedman, *The Official History of the Falklands Campaign*, Vol. II *War and diplomacy*, Routledge, Nowy Jork 2005, s. 72–73.

do funkcjonowania w subarktycznym klimacie. Brytyjczycy walili w tą słabość z pełnym rozmysłem. Przed początkiem konfliktu przekazali Chile myśliwce Hawker Hunter oraz bombowce Canberra. W zamian za nie Chile umożliwiły Brytyjczykom zainstalowanie stacji radarowych na granicy z Argentyną. Stacje dostarczały informacji o bieżącej aktywności argentyńskiego lotnictwa.

Przygotowania do głównej operacji

Stworzoną na potrzeby operacji odbicia Falklandów dowodzenie Grupą Zadaniową CTF317/324 powierzono admirałowi Sir Johnowi Fieldhouse'owi. Pod jego rozkazami działały wszystkie elementy sił brytyjskich w rejonie: od jednostek specjalnych, przez lotnictwo, po armię lądową.

Jedną z mniej oczywistych przewag strony brytyjskiej była zdolność realizowania współpracy między rodzajami broni. Zdolność ta była po stronie brytyjskiej opanowana wzorowo. Było tak na długo przed powołaniem Permanent Joint Headquarters (PJHQ, Stały Połączony Sztab) w 1996 roku. Przewaga ta wynikała z tego, że brytyjskie siły zbrojne przez całe stulecia funkcjonowały, transportując swoje siły na terytoria odległe od wysp macierzystych o tysiące mil.

Dla kontrastu zgranie rodzajów wojsk po stronie argentyńskiej zasadniczo nie istniało, gdyż nigdy nie było wymuszone sytuacją. Co gorsza, udział marynarki w wojnie został zasadniczo zakończony po zatopieniu krążownika „General Belgrano”. Po tym zdarzeniu wkładem marynarki były jedynie aktywność jej lotnictwa, piechoty morskiej oraz transport zaopatrzenia – wszystko to zresztą na ograniczoną skalę.

Wynikało to – trzeba pamiętać – z niedoceny zdolności do kontruderzenia i sprawności Brytyjczyków. Największym zaś błędem było niepodjęcie jakiegokolwiek

wysiłku w celu wyeliminowania zagrożenia ze strony brytyjskich okrętów podwodnych. Już samo to było *de facto* aktem ograniczenia własnych zdolności oddziaływania – w perspektywie samego konfliktu o Falklandy, ale też nawet podstawowego zadania floty, jakim jest jej własne przetrwanie. Uchybienie to jest tym bardziej oczywiste, że flota argentyńska była kluczowym komponentem militarnym w konflikcie potencjalnie krytycznym dla całego państwa argentyńskiego.

Epizod V

Główny desant pod San Carlos, 21 maja

Tuż przed główną operacją amfibijną siły specjalne rozpoczęły działania mające na celu zniszczenie argentyńskiego punktu obserwacyjnego i wyeliminowanie z gry garnizonu w Goose Green, który mógł zakłócić brytyjską operację lądowania.

Wojska brytyjskie zaczęły schodzić na brzeg z barek desantowych o godzinie 4:00, a jako pierwszy wylądował 2. batalion Paratrooper Regiment, na południowym krańcu wód San Carlos. Argentyńczycy rozlokowani na lądzie nie podjęli przeciwdziałania. Ale nawet po tym, jak brytyjscy spadochroniarze wyzwolili port San Carlos i brytyjski Union Jack zawisł na tamtejszym maszcie, cała bitwa o San Carlos była daleka od zakończenia.

Duża liczba okrętów wojennych przeznaczonych do lądowania i zarekwirowanych statków handlowych musiałaby podpłynąć do brzegu i pozostawać tam przez wiele dni wystawiona na argentyńską kontrakcję. Jednostki te rzeczywiście stały się celem zaciekłych ataków lotnictwa argentyńskiego, bazującego na kontynencie. Na korzyść strony brytyjskiej działało to, że atakujący działali na

granicy swojego zasięgu operacyjnego, a więc samoloty miały możliwość dokonania zaledwie jednego nalotu, dysponując kilkoma sekundami na identyfikację i ostrzelanie celów. Atakujący narażeni byli na kontrakcje brytyjskich systemów raketowych, a poza tym działali bez eskorty myśliwców.

Z tego powodu 21 maja i w dniach późniejszych argentyńskie ataki skupiały się na brytyjskich okrętach wojennych poza głównym kotwiczowiskiem San Carlos. Okręty te działały jako pikieta – miały przejąć na siebie ataki, odciągając przeciwnika od jednostek transportujących żołnierzy.

Obszar brytyjskiego kotwiczowiska wkrótce zyskał nieformalną nazwę „alei bomb”. Pierwszą ofiarą argentyńskich ataków stała się fregata „Argonaut”. Trafiona została dwiema raketami, które szczęśliwie nie wybuchły, gdyż błędnie zaprogramowano wysokość, na której nastąpiło ich odpalenie. Argentyńskie ataki straciły na sile i zaciekłości w wyniku wyczerpania argentyńskich sił powietrznych, pierwotnie skierowanych nad San Carlos w liczbie 62 maszyn.

Żadna ze stron nie zdołała wywalczyć pełnego panowania w powietrzu, Argentyńczycy byli więc zdolni zadawać dotkliwe straty do samego końca walk. I tak 8 czerwca pięć argentyńskich Skyhawków dopadło transportowiec SS „Galahad”, dokonujący wyładunku żołnierzy w porcie Bluff Cove. Trzy bomby zabiły 48 żołnierzy. Była to największa pojedyncza strata brytyjska w całych zmaganiach o Falklandy.

Zdobycie Goose Green (28 maja)

Osada Goose Green położona była około 40 kilometrów na południe od rejonu desantu. Obsadzał ją garnizon w sile niemal tysiąca żołnierzy. Mieli oni do dyspozycji m.in. trzy haubice kal. 105 milimetrów.

Atak na osadę poprzedził rajd pięćdziesięciu komandosów SAS nocą z 20 na 21 maja. Po forsownym marszu zajęli pozycje na wzgórzach wokół osady i otworzyli ogień ze wszystkiego co mieli: broni maszynowej, granatników przeciwpancernych i moździerzy. Wspary ich ponadto ogniem dwa okręty, fregata „Ardent” i niszczyciel „Glamorgan”.

Zadaniem oddziału SAS było zablokować ewentualną odsiecz argentyńską idącą w kierunku San Carlos. Obrońcy nie podjęli próby kontrataku. Poinformowali dowództwo, że atakuje ich co najmniej batalion. Po wykonaniu zadania komandosi oderwali się od przeciwnika i szybkim marszem połączyli z głównymi siłami desantu. O dynamice tych zdarzeń świadczą dziesiątki starć i potyczek. Przemieszczający się komandosi mieli m.in. okazję zestrzelić Stingerem jeden z myśliwców argentyńskich atakujących miejsce głównego desantu.

Główny atak na Darwin i Goose Green nastąpił o świcie 28 maja. Argentyńscy obrońcy, łącznie 2000 żołnierzy, byli świetnie okopani i bronili się z najwyższą zaciekłością. Wyraźnie też zaznaczyły się zalety obronne płaskiego i pozbawionego drzew terenu. Każdy szturm czy przegrupowanie były świetnie widoczne. Przeciwnik nie ułatwiał – kontratakował. Ludzie ginęli po obu stronach. W apogeum jednej z argentyńskich kontrakcji Brytyjczycy utracili kontrolę nad Wzgórzem Darwin, z którego pluton argentyńskiej piechoty zaczął wyjątkowo skutecznie kierować ogniem artylerii, odpierając przy tym kolejne brytyjskie szturmy na wzgórze. W końcu od ognia snajperów poległ dowódca plutonu Roberto Estévez, a krótko później jego radiotelegrafista Fabricio Carrascul. Obaj zostali uhonorowani najwyższymi odznaczeniami. Pośmiertnie.

Epizod VI

Szturm na Port Stanley, 11 czerwca.

Nie spacerek w parku, ale wciąż formalność.

Jakikolwiek plan odbicia Falklandów musi uwzględniać zdobycie miasteczka Port Stanley, głównej ludzkiej osady na archipelagu. Dlatego dowodzący argentyńskimi siłami Mario Benjamín Menéndez (gubernator wojskowy) skoncentrował siły właśnie wokół tej miejscowości. Mniejsze garnizony ustanowiono w Goose Green i na San Carlos.

Brytyjski plan zakładał, że po likwidacji mniejszych zgrupowań zrealizowane zostaną dwa kolejne nocne ataki na pozycje dominujące nad Port Stanley od zachodu. Taki ruch uniemożliwiłby siłom argentyńskim utrzymanie miasteczka, niezależnie od ich liczebności. Plan był oczywiście wynikiem prostego faktu: Argentyńczycy mieli przewagę liczebną, nawet przy wariacie, w którym do ataku zostaną użyte również jednostki SAS¹¹.

W Port Stanley stacjonowało około 9 tysięcy żołnierzy, z czego około 5 tysięcy stanowiły pierwszoliniowe jednostki bojowe. Generał Menéndez rozmieścił podległe sobie siły we wszystkich naturalnych pozycjach obronnych. Odwody były utrzymywane w pobliżu wybrzeża, chroniąc je przeciwko desantom od strony morza. Brytyjczycy markowali zamiar przeprowadzenia lądowania, by zmniejszyć nasycenie obrońcami linii, które faktycznie planowali przełamywać.

Żołnierze broniący Port Stanley mieli różnorodną wartość bojową i bitność. Jediną argentyńską jednostką, która miała odpowiedni sprzęt na zimne dni i doświadczenie

¹¹ W rzadko omawianym epizodzie dowódca sił specjalnych odmówił przekazania swoich ludzi do takiego „frontalnego ataku”, słusznie argumentując, że użycie specjalistów SAS i SBS w roli tradycyjnej piechoty byłoby aktem wręcz przestępczym (użył oczywiście innego słowa).

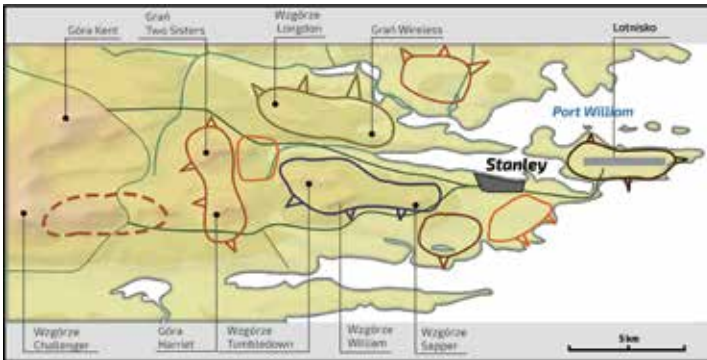
w operowaniu w warunkach subarktycznych był 5. batalion piechoty morskiej. Dla kontrastu 4. Pułk został ściągnięty na Falklandy z prowincji subtropikalnych w pobliżu granicy brazylijskiej. Jego żołnierze nie byli w ogóle przyzwyczajeni do warunków panujących zimą na wyspach. Dostkwierał im klimat, a dodatkowo ich morale podkopywała bliskość wroga. 10 czerwca generał Menéndez zażądał posiłków. Odmówiono. Generał Galtieri i reszta junty nie byli gotowi ryzykować ani zasobów marynarki wojennej, ani sił powietrznych.

Brytyjski atak rozpoczął się wieczorem 11 czerwca. Trzy bataliony ruszyły, by zaatakować trzy najsilniejsze punkty zewnętrznego pierścienia argentyńskiej obrony – Mount Harriet, Mount Two Sisters oraz Mount Longdon. Największym problemem okazało się to ostatnie. Choć mniejsze od innych, było wyjątkowo skaliste. Dodatkowo usypane przez mieszkańców kamienne mury pozwoliły argentyńskim obrońcom utworzyć ciasne, ostrzeliwane przez krzyżowy ogień broni maszynowej strefy śmierci. Tu brytyjski atak utknął do czasu, aż znalazł się bohater.

Sierżant Ian McKay niemal w pojedynkę poprowadził szalony atak na dwie kluczowe argentyńskie pozycje. Obie zostały wyłączone z akcji. McKay, zabity w trakcie ataku, otrzymał pośmiertnie Krzyż Wiktorii.

Nocne starcie o Mount Longdon było epizodem najbardziej zacieklej, a przy tym prowadzonej na najbliższe odległości walki. Jeden z bohaterów strony brytyjskiej, szeregowy Dominic Grey, był w stanie podczołgać się do argentyńskiego bunkra tak blisko, że zdołał wyeliminować jego załogę, po prostu wrzucając granaty przez otwór strzelniczy.

Co jest fascynujące w wojnie o Falklandy to to, że obydwie strony miały przewagę technologiczną, ale nie zupełną i nie całkowitą. Przykładem z potyczki o Mount Longdon jest



Ryc. 7. Ukształtowanie rejonu miasteczka Stanley i linie obronne strony argentyńskiej.

wyposażenie snajperów z argentyńskiej piechoty morskiej, którzy posiadali noktowizję. Z przewagi tej skorzystał kpr. Carlos Comlil, który bezkarnie likwidował kolejnych brytyjskich żołnierzy, w tym jednego z nich strzelając praktycznie „z przyłożenia”. Początek lat osiemdziesiątych to wprowadzenie na pole walki zaawansowanych systemów przez obie walczące strony. Falklandy stały się dla nich testem polowym. Swoje systemy noktowizyjne armia argentyńska pozyskiwała z USA.

Pułkownik Mike Scott próbował zmniejszyć ryzyko głównej ofensywy, organizując działanie o charakterze dywersyjnym na południe od Mount William. Szturm ten skutecznie odwrócił uwagę obrońców, a mimo to główny brytyjski atak został szybko przygwożdżony do ziemi celnym ogniem artylerii. Argentyńczycy trzymali się twardo, prezentując ducha bojowego nie gorszego od nacierających. Natarcie dało się Brytyjczykom ponownie uruchomić dopiero po kilku godzinach, wyłącznie dzięki nawale ogniowej własnej artylerii.

Bezustanny ostrzał brytyjskiej artylerii był niezwykle skutecznym narzędziem podkopywania argentyńskiego morale. Zdarzały się sytuacje, w których Argentyńczycy,

zwłaszcza ci niedoszkoleni, nie tylko popadali w stupor, ale – widząc los swoich kolegów obsadzających sąsiednie stanowiska, poddawali się, zanim ostrzał przeniósł się na ich okopy.

W operacji opanowywania wzgórz wokół Port Stanley zginęło łącznie 23 spadochroniarzy. To była cena za krytyczne naruszenie pierścienia obrony wokół miasteczka i ukształtowanie sytuacji na własną korzyść przed głównym atakiem.

Gdy w końcu argentyńska obrona Port Stanley upadła, setki żołnierzy w bezładzie ruszyły w kierunku miasta. Argentyński dowódca widząc wyrwy w liniach i mając świadomość niskiego stanu amunicji i podupadającego morale, zdecydował się na kapitulację.

Po południu przybyli brytyjscy parlamentariusze, ale zaproponowane przez nich warunki zostały odrzucone. W następnej kolejności Menéndez przyjął generała Moore. To właśnie on we wczesnych godzinach porannych następnego dnia poinformował rząd brytyjski, że generał Menéndez poddał wszystkie argentyńskie siły zbrojne na całych Falklandach:

*Wyspy Falklandy ponownie znajdują się pod
rządem pożądanym przez ich mieszkańców.
Boże, chroń królową.*

Okupacja argentyńska trwająca 74 dni została oficjalnie zakończona. W ciągu dziesięciu tygodni między inwazją, a wyzwoleniem Wielka Brytania straciła 255 zabitych i 775 rannych, a Argentyna 649 zabitych i 1657 rannych. Wypadków zespołu stresu pourazowego (PTSD) było więcej niż rannych.



Ryc. 8. HMS „Invincible” wraca do domu. Źródło: Defence Imaginery.

Powrót do domu

Tysiące Argentyńczyków wróciło z niewoli do domu już kilka dni po kapitulacji. Zastali oni kraj pogrążony w chaosie. Generał Galtieri utracił władzę. W ciągu siedmiu miesięcy swoich rządów pomylił się praktycznie we wszystkich istotnych kwestiach.

Powracająca do Wielkiej Brytanii grupa zadaniowa napotkała wiwatujące tłumy. Wygrana wojna spowodowała niesamowitą reakcję w Wielkiej Brytanii. Konserwatywny rząd Margaret Thatcher, zaledwie rok wcześniej znajdujący się na krawędzi katastrofy, był w szczycie popularności, opromieniony chwałą zwycięstwa.

Dla samych mieszkańców Falklandów ich brytyjskie poczucie tożsamości zostało przez wojnę znacznie wzmocnione. Jeden z nich, zapoznany przez autora [PP] w trakcie wycieczki do Korei Północnej, podzielił się następującym dowcipem:

- *How do you fill up a telephone booth with Argentinians?*
- *Tell them it's not theirs*¹².

Praktyczne porady na wynos

A. Niedoceniony Exocet

Wedle oceny japońskiego analityka Juna Yanagisawy Argentyńczycy nie doceniali rewolucyjnego znaczenia możliwości pocisków Exocet. Brak planów zakupu większej ilości – większej niż pięć sztuk – tej broni świadczyć ma o tym, że nie liczone się w ogóle z brytyjską próbą odbicia Falklandów. Rezultatem w skali strategicznej było to, że raket tych nie użyto do odstraszania.

B. Krótki pas startowy w Port Stanley

Argentyńczycy popełnili błąd, nie przedłużając pasa startowego lotniska w Port Stanley. Powinni byli zrobić to natychmiast po zajęciu wysp. Zastany przez nich pas miał długość jedynie 1250 metrów. Przedłużenie go do 3000 metrów pozwoliłoby na przebazowanie szybkich myśliwców, zdolnych w istotny sposób wpłynąć na działania brytyjskich lotniskowców¹³.

Ogólnie Argentyńczycy wykazali karygodnie mało troski w zakresie przygotowań do obrony przed brytyjską kontr-

¹² „Jak wypełnić budkę telefoniczną Argentyńczykami? Powiedz im, że nie należy do nich”. Aby dostało się i drugiej stronie, można Brytyjczyków usadzić stwierdzeniem, że owszem, Falklandy na leżą do nich, ale Londyn już nie. (PP)

¹³ R. De La Pedraja, *The Argentine Air Force versus Britain in the Falkland Islands*, [w:] *Why Air Forces Fail: The Anatomy of Defeat*, pod red. R. Hinghama i S. Harrisa, University Press of Kentucky, Lexington 1982, s. 227–259.

akcją. Ten stan nieprzygotowania, jaki zastali Brytyjczycy, równoważył ich własne problemy. Można nawet powiedzieć, że obie ścierające się strony nie były przygotowane do konfliktu na taką skalę. A przecież i tak nie była to wielka wojna, tylko lokalne starcie.

Największym argentyńskim błędem był zupełny brak przygotowania na konfrontację z brytyjskimi okrętami podwodnymi. Ustanowienie przez Brytyjczyków strefy wykluczenia, a następnie zatopienie krążownika „Belgrano” sprawiło, że dowództwo argentyńskie nie zdecydowało się ryzykować utraty swojego jedyne go lotniskowca. Innymi słowy, siły powietrzne Argentyny przez zaniedbanie planistyczne odebrały sobie możliwość osiągnięcia dominacji w powietrzu nad Falklandami¹⁴. Miało to bolesne i oczywiste przełożenie na praktyczną skuteczność lotnictwa argentyńskiego w czasie desantu pod San Carlos. Operując na granicy swojego zasięgu, samoloty argentyńskie nie mogły sobie pozwolić na prawidłowe klasyfikowanie celów i wybieranie ich w kategoriach istotności. Powinny były oczywiście atakować załadowane lub wyładowujące się transportowce, a nie okręty wojenne ochraniające operację.

Dodatkowo argentyńska doktryna walki powietrznej nie nadawała się do wywalczenia przewagi nad przeciwnikiem dysponującym symetryczną lub bardziej zaawansowanymi zdolnościami w tym zakresie. Harriery, stacje radarowe i lotniskowce były dla Fuerza Aérea Argentina zbyt silne, zwłaszcza działając systemowo. Ten systemowy brak doktryny agresywnego wywalczenia dominacji w powietrzu sprawił, że choć liczniejsze od brytyjskiego, lotnictwo argentyńskie nie mogło wykorzystać swojego teoretycznego

¹⁴ H. Mir Gonzalez, *An Argentinean Airman in the South Atlantic*, [w:] *The Falklands Conflict Twenty Years on: Lessons for the Future*, pod red. S. Badseya, R. Haversa i M. Grove'a, Frank Cass, Londyn 2005, s. 77–78.

potencjału ofensywnego i skupiło się na wspieraniu działań naziemnych.

Innym czynnikiem, wynikającym już z problemów technicznych, było to, że argentyńskie myśliwce Mirage III miały znacząco mniejszy współczynnik ciągu do masy względem brytyjskich Harrierów – 0,7 w porównaniu do 0,9. Jakby tego było mało, argentyńskie Mirage były wyposażone w pociski powietrze-powietrze o generację starsze niż te brytyjskie.

Poza Mirage III i izraelskimi Daggerami (modernizacja Mirage V) lotnictwo argentyńskie posiadało też amerykańskie Skyhawki, operujące z lotniskowca, oraz, również pokładowe, francuskie Super Etendard, zaprojektowane do przenoszenia rakiet Exocet. Na papierze było więc silne, ale bez doktryny i lotniska blisko rejonu operacji było tylko papierowym tygrysem.

C. Marynarka wojenna wyłączone z gry

Pozostające w dyspozycji argentyńskiej marynarki dwa nowoczesne diesel-elektryczne okręty podwodne typu 209, wyprodukowane w RFN, nie zdołały osiągnąć sprawności bojowej do wybuchu wojny. Jeden z nich, ARA „San Luis”, dysponował wadliwym systemem kierowania strzelaniem torpedowym i mimo kilku kontaktów bojowych żaden z wystrzelonych pocisków nie zaszkodził przeciwnikowi. Gigantyczna ilość sił i środków, jaką Brytyjczycy poświęcili na nieprzerwane i bezskuteczne próby wykrycia argentyńskich okrętów podwodnych¹⁵, dowodzi, że zdolne do skutecznej akcji bojowej dwa argentyńskie okręty mogły mieć w sprzyjających okolicznościach niezwykle istotne znaczenie w utrzymywaniu zespołu lotniskowców wroga w odpowiedniej odległości od wysp.

¹⁵ W książce *Falklands Air War* Hobson pisze (s. 157–158), że jeden z brytyjskich helikopterów ZOP wylatał w ciągu zaledwie jednego miesiąca 265 godzin, co daje 8,5 godziny dziennie.

D. Wyszukanie żołnierzy argentyńskich

Siły naziemne stacjonujące na Falklandach były zasadniczo szkieletowe – nie liczone się z brytyjską próbą odbicia wysp. Dopiero po tym, jak Brytyjczycy wzięli się w garść i wysłali zespół zadaniowy w kierunku Falklandów, dowództwo argentyńskie przeniosło na wyspy dwie brygady piechoty¹⁶. Były to jednak jednostki przystosowane do walki w klimacie tropikalnym, więc ani mentalnie, ani w zakresie wyposażenia nie przystosowane do operowania w niezwykle dokuczliwym klimacie. Jednocześnie należy podkreślić, że Argentyńczycy dysponowali oddziałami idealnie nadającymi się do walki na Falklandach, ale nie zdecydowali się na ich wycofanie z granicy z Chile.

Przesunięcie daty inwazji na początek kwietnia doprowadziło do „aktywacji” wady systemowej armii argentyńskiej¹⁷, która miała *de facto* naturę rotacyjnego obozu treningowego. W tamtym okresie żołnierze przechodzili obowiązkową dziesięciomiesięczną służbę wojskową, która rozpoczynała się w styczniu. W dniu inwazji – 2 kwietnia – w jednostkach inwazyjnych większość stanowili więc ludzie kompletnie zieloni. Ich wartość bojowa, w tym mierzona odpornością na oddziaływanie ogniowe przeciwnika, była więc minimalna. Zmobilizowanych w obliczu nadciągającej wojny rezerwistów było za mało, aby tę sytuację skorygować.

E. Zwycięstwo w pierwszej potyczce przenosi góry

Sprawne odzyskanie Georgii Południowej dało olbrzymi wzrost morale i wiary we własne siły. Tego typu manewr,

¹⁶ Brigada Mecanizada X (10 Brygada Zmechanizowana) oraz Brigada de Infanteria III (3 Brygada Piechoty).

¹⁷ M. Middlebrook, *The Fight for the 'Malvinas': The Argentine Forces in the Falklands War*, Penguin Books, Londyn 1990, s. 49–52; *Military Balance, 1981-1982*, Facts on File, Nowy Jork 1981, s. 92–93.

tj. znalezienie okazji do łatwego zwycięstwa przed głównym starciem, powinno być priorytetowym zadaniem każdego dowódcy, a zwłaszcza głównodowodzącego.

F. Zła kalkulacja zachowań sojuszników

Z uwagi na wcześniejszą neutralność Stanów Zjednoczonych w sporze o wyspy decydenci argentyńscy przyjmowali, że neutralność ta zostanie zachowana także w wypadku wybuchu wojny. Grubo się pomylili. Stany udzieliły Brytyjczykom krytycznie istotnej pomocy, dostarczając broń, udzielając wsparcia logistycznego i wywiadowczego. W przypadku walk powietrznych szczególnie cenne były dla Brytyjczyków dużej ilości rakiet powietrze-powietrze AIM-9L. Swoją rolę odegrały także pociski przeciwookrętowe Harpoon, pociski antyradarowe Shrike i ręczne wyrzutnie ziemia-powietrze Stinger. Amerykanie przekazali też 48 tysięcy ton paliwa lotniczego i wiele innych rodzajów materiałów. Nie sposób pominąć też faktu, że Amerykanie oddali Brytyjczykom do pełnej dyspozycji swoje instalacje na Wyspie Wniebowstąpienia. Amerykański dowódca tamtejszej bazy w początkowej fazie brytyjskiej interwencji działać miał ponoć wedle nieformalnych wytycznych udzielenia wszelkiej możliwej pomocy.

G. Łupy wojenne SAS-u

W sytuacji typowej zwycięzca zajmuje pole bitwy, a więc przejmuje on na własność „środki oddziaływania” pozostawione przez przeciwnika. W przypadku Falklandów elementem przejętego mienia stały się dwa helikoptery Augusta A109, które „wziął sobie” SAS celem włączenia do portfolio używanych przez siebie maszyn. ■



Ryc. 9. Generał Sławomir Petelicki, założyciel GROM-u, przy helikopterze Augusta, zdobyczy wojennej wykorzystywanej przez SAS do ćwiczeń i realizacji zadań. Baza Hereford, 1994 rok.

Źródło: Fundacja GROM. Siła i Honor.

